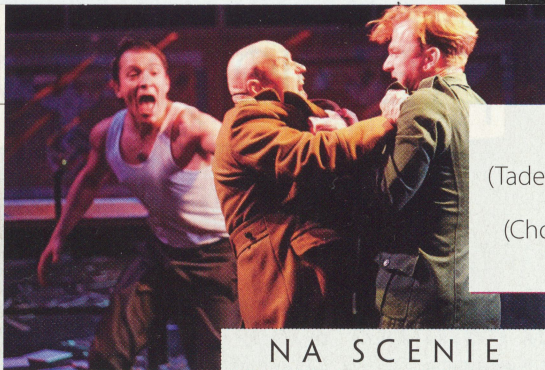


Polityka

Warszawa
26-01-2008
T. / Nr 4

S

© JACEK DOMINSKI/REPORTER



Krzysztof Skonieczny (Tadek), Krzysztof Strużycki (Chorąży), Jacek Król (Stefan)

NA SCENIE

Harce pod Grunwaldem ●●○○○○

Pierwsza premiera w warszawskim Teatrze Studio pod nową dyrekcją okazała się falstartem. Marek Fiedor wziął na warsztat opowiadanie Tadeusza Borowskiego „Bitwa pod Grunwaldem” – narysowany z morderczą ironią portret Polaka powojennego: z obozów, w których trzymali go Niemcy, przechodzi do pilnowanych przez Amerykanów obozów dla oswobodzonych. Polak – wieczny jeńiec. Po wojnie opowiadanie Borowskiego było jak kij włożony w sprychy rozkręcającej maszyny hurratriotyzmu, w te wszystkie hasła o moralnym zwycięstwie i umęczonym narodzie ofiar. Podobnie działało jeszcze w latach 70., gdy genialnie sfilmował je Wajda („Krajobraz po bitwie”). W XXI w. to nie działa. Bo nie mamy już, zwłaszcza chodząca do teatru inteligencja, złudzeń na własny temat, czego dowodem fakt, że

lansowana przez poprzednią ekipę polityka budzenia patriotyzmu i wstawania z kolan nie znalazła w społeczeństwie wielkiego poparcia. Wreszcie dlatego, że spektakl Fiedora jest tworem kompletnie nieudanym. To mieszanka chwytów z teatru Józefa Szajny (pasiaki, szuranie, trucht jakby z kajdanami na nogach), gestów żenująco dziecinnych obrazoburstwa (wygłaszanie patriotycznych tekstów z sedesu, okrzyki więźniów do piersiastej pani śpiewającej Bogurodzicę) i momentów trudnego do zniesienia patosu (wyświetlanie zdjęć ofiar obozów koncentracyjnych na nagą Żydówkę relacjonującą swoją śmierć). Okraszona koszmarnym aktorstwem. Od reżysera nie bez przyczyny zaliczanego do grupy „mądrych czterdziestoletnich” można wymagać czegoś więcej.

ANETA KYZIOŁ